

Wielki etnograf



ODDZIAŁ GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 125 Poznań, 8. III. 1964 Rok IV

W „Ostatniej mojej woli” — 25 września 1887 r. pisał w Krakowie Oskar Kolberg — „W ciągu życia mojego, a przeważnie w latach od 1840 do 1885 zebrałem — skutkiem wielu odbytych po kraju podróży, licznych korespondencji i wypisów z akt, czasopism i dzieł obfite materiały, służące mającej (iż z autentycznych lub wiarygodnych pochodzą źródeł), za podwalinę do skreślenia ziem polskich Etnografii (...). Materiały (...) przekazuję po mojej śmierci Akademii Umiejętności w Krakowie na własność” i w dalszej części swojej woli prosi, aby te, które zostały wykorzystane, opublikowano. Materiały te zajmują 40 tek. Testament wielkiego etnografa realizuje się obecnie.

Postać Oskara Kolberga, którego 150-lecie rocznica urodzin przypada 22 lutego, godna jest przypomnienia mieszkańcom Wielkopolski. Jej to bowiem najwięcej bo 7 tomów spośród 66, poświęcił w swoim wielkopolskim dziele „Lud — Jego zwyczaj, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, gusła, zabawy i pieśni, muzyka i tańce”. W przedmowie do pierwszej części serii „W. Ks. Poznańskie” stwierdził: „Za jedną z najciekawszych dla etnografa prowincji uważać niewątpliwie należy Wielkopolskę”. Prowincję tę odwiedził dwa razy: w latach 1866—1868 i w r. 1875 w drodze do Prus Wschodnich i Zachodnich.

I jeszcze jeden powód naszego zainteresowania Oskarem Kolbergiem. Tu w Poznaniu znajduje się naczelna redakcja „Dzieł wszystkich Oskara Kolberga”, która spoczywa w rękach prof. dr Józefa Burszty. Redakcja ta przed paru laty zabrała się do wydania całego dorobku miłośnika kultury ludowej. Ukazało się już 27 tomów reedycyjnych, jeszcze w tym roku ukaże się dalszych 9 tomów. Przypatrując się do wydania nie opublikowanych dotąd tomów (30) i komentarzy (4). Na półkach księgarskich w ramach subskrypcji znajduje się już cała seria wielkopolska.

Zagłębimy do tej serii. Pierwszy tom poświęcił powiatom: poznańskiemu, szamotulskiemu, obornickiemu i średzkiemu. Drugi tom objął powiaty: międzychodzki, międzyszycki, babimojski, bukowski, kościański i wschowski oraz osobno: krobki, krotoszyński, ostrzeszowski, odolanowski, pleszewski i wrzesiński. W trzecim znajdziemy opis ludu i jego kultury w powiatach: mogilnickim, szubińskim, bydgoskim, ino-

wrocławskim, wągrowieckim, wyrzyskim, chodzieskim i czarnkowskim. Następne tomy obejmują (IV t.) pieśni i dudy, (V) pieśni, śpiewy, tańce, (VI) baśnie, powiastki i dyktoryjki oraz (VII) wierzenia ludowe. Na 2185 stronach — 7-tomowej serii O. Kolberg przekazał 1444 melodie i pieśni, opisał 26 wesel i podał 111 dyktoryjek, a przecież to tylko jedna dziesiąta część jego planu wędrowek po kraju i z dostępnych mu rozrzuconych publikacji.

Kim był ten niestrudzony człowiek? Ojciec — profesor geodezji, miernictwa i topografii na Uniwersytecie Warszawskim — z pochodze-

W 150 ROCZNICĘ
URODZIN
O. KOLBERGA

nia Niemiec. Matka — Karolina de Mercoeur — z francuskiej rodziny emigrantów. Sam Oskar polubił melodie ludowe nie bez wpływu Fryderyka Chopina i Kazimierza Brodzińskiego (wszystkie te trzy rodziny mieszkali w tych samych „koszarach kadeckich” w Warszawie). Muzyki uczył się u Elsnera (nauczyciela Chopina), studiował ją w Berlinie. Po powrocie, do zebrania melodii ludowych zachęcił go K. W. Wójcicki i kapelmistrz Opery warszawskiej — F. Dobrzyński. Pierwszy „połów” tych pieśni w Wilanowie okazał się bogaty.

Zarabiał na swoje życie udzielaniem przez 9 lat lekcji muzyki, przez 12 lat pracował jako buchalter w zarządzie kolei warszawsko-wiedeńskiej, potem w dyrekcji dróg i mostów. Podróżując notował słowa i melodie, które usłyszał, ale dopiero w roku 1861 zupełnie oddał się pracy naukowej. W roku 1871 przeniósł się do Mogilnicy pod Kraków, później do Krakowa. Umarł tu 3 czerwca 1890 roku.

Już jego pierwszy tom „Ludu” w roku 1865 zwrócił uwagę najpoważniejszą w Europie instytucji naukowej, jakim było Cesarzskie Towar-

stwo Geograficzne w Petersburgu; wezwowało go ono na członka korespondenta. Również inne instytucje ubiegały się o jego członkostwo. I obecnie wznowienie wydanych za jego życia tomów oraz przygotowanych przez niego, a nie wydanych do tego czasu (30 tomów) i komentarze budzą obecnie duże zainteresowanie w środowiskach etnograficznych wszystkich krajów socjalistycznych, a także wśród Polonii w obu Amerykach i Australii. Niektóre — jak na przykład wznowione u nas „Pieśni ludu polskiego” — należą do białych kruków. Nakład 4-tysięczny bowiem jest zbyt mały, aby zaspokoić zapotrzebowanie.

Wydanie „Dzieł Wszystkich Oskara Kolberga” — dodać trzeba — nastąpiło pod opieką naukową Polskiej Akademii Nauk, która realizuje w ten sposób ostatnią wolę tego wielkiego etnografa. Fundusze przydzielił Komitet Obchodu Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Wartość tych dzieł (70 tomów) jest olbrzymia. Jest to bowiem pierwszy i jedyny pełny materiał ludoznawczy z II połowy XIX wieku. Największe i zawsze aktualne znaczenie będzie miał zbiór kilkunastu tysięcy piosenek i melodii, z których czerpią i czerpać będą zespoły regionalne, kompozytorzy znajdujący w nich motywy do swoich utworów.

I dlatego też postać Oskara Kolberga jest godna pamięci. Oddział poznański Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego zwrócił się do władz miasta Poznania o nazwanie jego imieniem i nazwiskiem jednej z ulic, zorganizował też 16 ubm. uroczyste zebranie, na którym omówiono działalność i znaczenie jego dzieł.

Jerzy Ros

SELEKCJA

Wspomnienie

dla skóra upodabniały nas bardziej do trupów niż do ludzi.

Staliśmy nadszy i czekaliśmy na selekcję. Za chwilę gromadka dręczycieli, syta i junacko wesoła, bawiąc się znakomicie naszą nędzą i upodleniem, które podnosiły samopoczucie tych nadludzi, przedelfuje przed nami, taksując nas jak się taksuje bydlę rzeźne. Szpicrutami, by nie kłaść rąk wskazać tych, których przeznaczają na śmierć, tych, których posładki nie posiadają już zupełnie tkanki mięsnej i tłuszczowej, którzy podpadają pod określenie „gamlów” lub „mużulanów”, jak to nazywa obozowa gwara.

NA MARGINESIE PROCESU
W FRANKFURCIE N. MENEM

Będzie to selekcja na śmierć, wyrok dla najbardziej zabiedzonych, trzeba więc nabrać do płuc największej powietrza aby klatka piersiowa zaprezentowała się dobrze, trzeba wysoko podnieść głowę i trzymać się prosto, trzeba lekko zaróżowić policzki energicznym szczypaniem lub kawałkiem buraka. Trzeba walczyć w tej chwili o życie.

A jeśli dzisiaj wybierają najzdrowszych i najsilniejszych? Takich, którzy nadadzą się jeszcze do roboty w krematoriach, do palenia trupów, do specjalnej grupy zwanej „Sonderkommando”? Po trzech miesiącach potępięcej pracy wśród płomieni i tysięcy zagazowanych trupów, człowiek staje się hieną, traci umysłową równowagę i gdy nadchodzi likwidacja załogi krematoryjnej, wita śmierć jak wybawicielkę z otlachia.

Jeśli szukają zdrowych i silnych, jeśli kompletują nowe „Sonderkommando”, należy udawać słabego, skurczyć się, wypuścić powietrze z płuc i nie wpadać w oko. Oto jest problem, który trzeba rozwiązywać wielokrotnie: do czego dziś biorą — jaka to selekcja? Na

śmierć czy do roboty gorszej od śmierci?

Stoję nagi w szeregu i czekam na swój los zawieszony u końca SS-mańskiej szpicruty. Od bramy obozowej nadchodzi wiadomość pantoflowa: to jest normalna selekcja, wybierają kontyngent 500 ludzi do gazu. Nawet nieduży kontyngent. Nieduży dla tych co zostaną żywi. Do jutra.

Oto nadchodzą. Teraz nabrać powietrza w płuca i przybrać pozę człowieka rzeźkiego. Śmieją się i żartują. Przeszli jak powiew śmierci. Z naszej grupy wybrali kilkunastu najbardziej zmierzowanych i za-

Nie chcę cię martwić, ale wybierają u nas ładne i zdrowe dziewczęta do domów publicznych, do obsługi żołnierzy. Nie wiem co gorsze: śmierć czy takie życie. Tym razem udało mi się znowu: schowałam się w umywalni. Co będzie jutro?”

Wieczorem tego samego dnia, z grupą najbliższych towarzyszy przyszedliśmy na rewir szpitalny, do Wojtka, który prowadził kancelarię szpitalną. Wiedział już o co chodzi i rozmowa była krótka:

— Ile masz trupów na składzie?
— zapytałismy.
— Osiemnaście! — odpowiedział.
— Dawaj, wymienimy je na żywych.

W pobliskim baraku uwięzieni byli ci, których wybrano w dzisiejszej selekcji. Do gazu, na śmierć miało ich zawieźć jutro. Pilnowało ich dwóch wartowników SS.

Pół litra wódki i kilka paczek papierosów wystarczało, by zapewnić sobie ich kooperację. Wiedzieli o co chodzi i niewiele ryzykowali.

Cicho przenieśliśmy osiemnastu zmarłych, przyspanych chlorkiem, z kostnicy do baraku, by wymienić ich na żywych. Ich martwe ciała posłużyły miały dla odkupienia i ocalenia osiemnastu żywych dusz. Hitlerowcom szło tylko o to, aby buchara się zgadzała. Krematorium i tak przyjmie i odnotuje te trupy jakby odnotowano żywych, których trzeba przeprowadzić przez komorę gazową. Nikt nie będzie sprawdzał, kiedy umarli. — Oświećmy to jest hurtowy interes i nie ma czasu na patyczkowanie się drobiazgami.

Operację należało jednak przeprowadzić szybko i cicho. Nie było czasu na przebieganie. Pierwszych osiemnastu siedzących przy drzwiach baraku, pod ręką, poszło „jak leci” nim ktokolwiek się zorientował o co chodzi. Na ich miejsce wrzuciliśmy do środka osiemnastu zmarłych z trupiarni, których Wojtek przechowywał na ten cel właśnie. Nie po raz pierwszy w Oświęcimiu i nie po raz ostatni umarli ratowali życie towarzyszy.

Wartownicy odkorkowali butelkę i chowali po kieszeniach papierosy. Rozeszliśmy się cicho po barakach pozostawiając w zamknięciu tych, którzy swoim życiem jutro zapłacą za nas rachunek. Nie mogliśmy nic dla nich zrobić.

Olgiard Błazewicz

AKTORZY

PROFILE ŚRODOWISK

W trzecim kolejnym profilu środowisk chcemy dziś przedstawić poznańskich aktorów. Znaczne ożywienie życia teatralnego i ostatnie ciekawe i ambitalne premiery naszych teatrów kazały baczej przyjrzeć się temu środowisku.

Aktorzy to świat wielce osobliwy. Ich całe życie koncentruje się w teatrze. Nie mają wiele czasu dla siebie. Przed południem próby, wieczorem przedstawienia. W jednym miejscu długo nie bawią. Wieczni tułacz, „cyganie”. Nie ma chyba zawodowo mniej ustabilizowanego. Wędrują za dyrektorem, za reżyserami. Spośród 70 aktorów poznańskich teatrów dramatycznych z 1959 r. pozostało obecnie tylko 16. Ostatnio odbyła się największa peregrynacja aktorska. Z zespołu Teatru Polskiego odeszły 23 osoby, 18 nowych aktorów przybyło do Poznania.

Czy te wędrowki są konieczne? Najogólniej rzecz biorąc występują tu dwa poglądy. Pierwszy: ustabilizowanie zespołu sprzyja wytworzeniu się najlepszej atmosfery do pracy w teatrze. Drugi: wędrowki teatralne dobrze robią aktorom, są naturalne i zdrowe. Poznanie różnych typów teatrów, różnych środowisk i wciąż innej publiczności gwarantuje rozwój aktora, a siedzenie po kilka lub kilkanaście lat w jednym zespole grozi szybkim wygraniem wszystkich swych atutów.

W ogólnej koncepcji teatru jest u nas i na całym świecie wiele. Stary spór o to, czy kształtować teatr reżyserski, czy też aktora, ożywa co jakiś czas. Jedni uważają, że ideałem teatru jest teatr silnej indywidual-

Dokończenie na str. 2

Barbara Mosiężna

Afrodyta czy Atena?

GŁOS Z MARGINESU

8 marca to takie święto, w którym wszyscy mężczyźni w sposób jak najbardziej oficjalny mówią, co o nas myślą. Bardziej eleganccy prawią nam z tej okazji komplementy na temat naszego udziału w życiu i gospodarce, szermując milionowymi liczbami, świadczącymi o naszym równouprawnieniu itd., itp. Mniej eleganccy narzekają na niesprawiedliwość losu, który święta mężczyźni z historii dziejów nie wyłonił, a przy okazji wygarniają wszystkie zale, jakie im się w bilansie rocznym — od święta do święta — zebrały na wątrobie. „Że świat idzie ku upadkowi skoro mężczyźni muszą sprzątać mieszkania i odbierać dzieci w przedszkolach, że w głowach kobietom formalnie poprzewracało. Wiecznie robią jakieś kursy, uczą się, latają po odczytach tak, że człowiek (czyli On) nie może nawet ucciwieć w brzydką pograc z kolegami, bo musi z dziećmi odrabiać lekcje i pilnować, by nie zepsuli telewizora” (nota bene kupionego również za zarobki żony). Jeszcze inni wzdychają do kobiet idyllicznych, które to drzewie bywały, służąc za natchnienie artystom. W ten to sposób nastuchamy się z okazji naszego święta wielu okragłych pochwał od szefów, majstrów czy kolegów i wiele życzliwych utyskiwań od wiasnych mężów i ojców. Jest w tym nawet jakaś prawidłowość, wymykająca z jednolitości przeciwności, która nigdzie nie ma tak pełnego pokrycia, jak w historii rodzaju kobiecego.

Od początku świata mężczyźni, jeśli chodzi o ideał kobiecy — żyli w wielkiej rozbieżności gustów. Afrodyta — bogini miłości i piękności miała tyle samo zwolenników co Atena — bogini mądrości, rzemiosł i wojny o słuszną sprawę. Tymczasem, co by o nas gorsza połowa ludzkości nie powiedziała, jesteśmy po prostu kobietami. Emilia Plater czy Maria Szymanowska, Skłodowska czy Modrzyńska, lekarka czy prądką, nauczycielka czy pielęgniarka, dyrektor, kapitan czy astronauta — zawsze kobieta. A kobieta to brzmi — mimo równouprawnienia — delikatnie. I o tym chciałabym przypomnieć naszym partnerom życia i pracy, zabierając głos prawem kaduka (8 marca mówią bowiem tylko mężczyźni) na nasz święteczny temat.

Delikatność mężczyzny w stosunku do kobiet jest dziś zjawiskiem tak rzadkim jak śnieg w maju. Co charakterystyczne jednak i zlekka pocieszające, osobnik legitymujący się taką zaletą jest uznawany powszechnie przez otoczenie za człowieka wysoce kulturalnego. I chyba słusznie. Jakże jednak załośnie w stosunku do kilkumilionowej reszty, która wyrażając uznanie, nie zdradza najmniejszej chęci do naśladowania. A szkoda. Bo delikatność okazująca się kobietom stokrotnie się oplaca. Nie wymaga wielkich nakładów finansowych (najwyżej jakiś kwiatek, perfumy czy książka) a przynosi efekty w postaci uśmiechniętych i pełnych życzliwości koleżanek i niemniej pełnych dobrych chęci żon czy matek. Kobiecość bowiem, którą ponoć zatraciliśmy na skutek równouprawnienia, drzemie smutnie w każdej z nas. Obudzić może ją jednak tylko delikatność mężczyzny na co dzień. Dla realizacji tego skromnego marzenia jesteśmy gotowe ogłosić nie tylko dzień ale rok mężczyzny.

Młdziez jaka znamy

„ROZWODÓW NIE BĘDZIE”. Film produkcji polskiej. Scenariusz i reżyseria: Jerzy Stawiński. Zdjęcia: Jerzy Lipman. Wykonawcy: Nowela I: Marta Lipińska (Alina), Władysław Kowalski (Tomek); Nowela II: Teresa Tuszyńska (Joanna), Zbigniew Dobrzyński (Marek); Nowela III: Magda Zawadzka (Kasia), Paweł Galla (Tadek), Zbigniew Cybulski (Gruska). W epizodach poszczególnych nowel szeregi znanych artystów, jak: Barbara Rylska, Włodzisław Gliniński, Adam Pawlikowski i inni.

Tematyka współczesnej młodzieży nie miała dotychczas w polskim filmie szczególnego znaczenia; raczej przeciwnie — gdy tylko na filmie pojawia się młodzi, oglądaliśmy ją z niesmakiem i zdziwieniem zadając sobie pytanie: skąd oni wzięli takie typy? Czy nasze dwudziestolatkę to rzeczywiście tylko chuligani, osobniki poza alkoholem i ekscytacją erotyczną nie widzące świata? Być może publicystyka zbyt często atakująca negatywne strony życia młodzieży, a zbyt rzadko pokazująca jej pozytywne oddziaływanie na filmowców, w rezultacie jednak obraz młodzieży widziany na kinowym ekranie był przeważnie złągany.

Przeło patrząc teraz na debiut reżyserski znakomitego naszego scenarzysty filmowego („Człowiek na torze”, „Kanał”, „Eroica”, „Dezerter”, „Zamach”, „Zezwolenie na śmiech”, „Krzyżacy”, „Historia współczesna”) Jerzego Stawińskiego z przyjemnością konstatajemy, że przecież można było znaleźć gdzieś jeszcze polską młodzież normalną choć rozbitą, uczuciową choć uporowaną na cynizm, uczciwą, nawet gdy próbuje fałszywej kariery. Gdzie w końcu jest młodzież, która by nie robiła kawałów (nawet głupich) sobie i innym, która by nie szarżowała

w sprawach miłosnych lub nie próbowała „świat zadziwić” i gwałtem zdobyć jakieś znakomite miejsce w świecie. Rzecz w tym, że Stawiński potrafił dać właściwe proporcje elementom moralnie szkodliwym oraz godnym poparcia i w sumie młodzież jawi się nam pozytywna choć bynajmniej nie schematyczna.

Wydaje się, że twórca filmu dobrze oddał intencje, które wyraził tymi słowami: „Uważam, że poważnym błędem jest traktowanie tej młodzieży jako formacji odrębnej, w pewnym sensie egzotycznej, rządzącej się własnymi, niezrozumiałymi dla większości społeczeństwa prawami (...) w postępowaniu współczesnej młodzieży nie należy doszukiwać się jakichś szczególnych różnic w porównaniu z poprzednimi generacjami. Istniejące odrębności są po prostu sprawą odmiennej poży”. Właśnie, młodzież w tym filmie jest po prostu normalna, motywy jej postępowania zrozumiałe. Ale różnice w porównaniu z poprzednimi generacjami, wbrew Stawińskiemu, jednak występują. Owa swoboda traktowania spraw erotycznych, wolny wybór partnera, nie liczenie się z pozycją materialną przyszłego małżonka czy opinią rodziców — to przecież nowe, wcale nie dłużej mające historię elementy naszej obyczajowości.

Dużą zaletą filmu jest pogodny, dyskretny humor. Wada — ciągle się powtarzające w naszych filmach nieprawdziwe realia. Przykład: pielęgniarka Alina spóźnia się na swój ślub bowiem musiała tego dnia dłużej wykonywać zastrzyki, choć wszyscy w jej zakładzie pracy wiedzieli o jej ślubie. Nie wyobrażam sobie, by znalazł się jeszcze u nas szef, który by nie puścił pracownika na jego ślub (nie mówię już o przepisach prawa pracy, mocą którego przysługuje pracownikowi z tego tytułu dzień wolny). No ale mimo wszystko, i choć tytuł filmu traktujemy jedynie jako figurę retoryczną, bo rozwody będą dalej, z czystym sumieniem polecamy film do obejrzenia.

FILM

AKTORZY

Dokończenie ze str. 1

ności reżyserskiej, inscenizatorskiej i plastycznej, inni postulują coraz częściej teatr „inteligentnego aktora”, w którym reżyserowi przypadałaby tylko rola koordynatora całości spektaklu. Coś więcej niż inspicjenta. W Polsce panuje ten pierwszy model teatru. Ale sytuacja ta narodziła już potrzebę wprowadzenia kolektywnego ciała opiniodawczego i doradczego reprezentującego w teatrze aktorów. Rola tę spełniać mają rady artystyczne lub teatralne; ich nazwa, kompetencje i formy działania dyskutowane są właśnie w Zespole do Spraw Teatru Ministerstwa Kultury i Sztuki. Chodzi tu po prostu o znalezienie formy instytucjonalnej, w której aktorzy mogliby współrządzić teatrem. Żeby czuli się w nim mocniej i pewniej.

Któryś ze znanych reżyserów porównał niedawno teatr do... jadącego autobusu. Kieruje nim oczywiście jeden tylko człowiek, ale pasażerowie jego chcą wiedzieć dokąd on ich wiezie. I tego trudno im odmówić. Idea rad artystycznych ma jednak również zdecydowanych przeciwników. Wielu ludzi teatru obawia się, że mogą stać się one zwłaszcza w pierwszym eksperymentalnym okresie ich działania instrumentem niebezpiecznym, że zawierają pewne ryzyko. Za teatr, za jego repertuar, linię artystyczną i stan finansowy odpowiada imiennie dyrektor. Jeśli jest to silna indywidualność artystyczna — ma on już swoją własną formułę i koncepcję teatru, doradcy mogą mu przeszkadzać. To jedna strona zagadnienia. Druga jest jeszcze bardziej skomplikowana — dotyczy kwestii obsady aktorskiej głównych ról spektakli. Kolektywne decydowanie, kto ma grać jaką rolę, może doprowadzić do zadrażnień — jest to bowiem sprawa w te-

atrze najistotniejsza (wiele karier zaczynało się od nagłego zastępstwa). A doradcy-aktorzy są tu bardzo niebezpieczni, każdy ma tam jakiś swój przecież własny interes. Tego wszystkiego unika się, gdy o wszystkim decyduje dyrektor.

Teatr w samej swej istocie jest bardzo niedemokratyczną instytucją. Skłania do władzy absolutnej, dobrze jeśli jest to tylko absolutyzm oświecony. Takie były rządy Stanisławska, Schillera, a ze współczesnych Dejmka czy Skuszanek. Taki teatr coś znaczy. W tym teatrze żyje się aktorom wygodniej i bezpiecznie.

Skoro pisze się o środowisku aktorskim, nie można pominąć spraw SPATIF-u (Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu). To ich organizacja. Zainicjowała ona obronę aktora we współczesnym teatrze polskim. Dba również o sprawy artystyczne, przyznaje stypendia, organizuje wycieczki na najlepsze spektakle w innych ośrodkach teatralnych kraju. W Poznaniu ma swą siedzibę (to może przesada, mieści się bowiem w małym sublokatorkim pokoiczku w Teatrze Nowym (Zarząd Oddziału), wymiennie używającego również starej, tradycyjnej nazwy ZASP — Związek Aktorów Scen Polskich. Oddział po-

znański skupia 11 kół stowarzyszeniowych województwa poznańskiego i zielonogórskiego. W sumie 200 członków — prawie 90 procent wszystkich kwalifikowanych aktorów — tylko tacy zresztą mogą należeć do organizacji. Największe kolo ma oczywiście Teatr Polski — 50 aktorów. Mniejsze są w Operze i Operetce, w Teatrze „Marcinek” i w obu stałych scenach terenowych w Gnieźnie i Kaliszu. Koła SPATIF-u są też i w Radiu i w Telewizji, oraz w placówkach „Estrady”.

Poznańskie środowisko teatralne jest ciekawe. Kilka indywidualności aktorskich wyraźnie się w nim wybijają. Zespół Teatru Polskiego uformował się już i ukształtował po rozlicznych zmianach. Przywrócone w nim zostały właściwe proporcje w ilościowej obsadzie aktorów i aktorów (wszystkie sceny polskie mają nadmiar aktorów — a w większości sztuk przeważa obsada męska). Brakuje jeszcze tylko paru aktorów średniego pokolenia. Są albo bardzo młodzi, albo zdecydowanie już starsi.

Teatr nasz staje się coraz bardziej interesujący. Kilka jego przedstawień zwróciło uwagę krytyków i teatrologów z całego kraju. Do Poznania zaczyna się przyjeżdżać, żeby zobaczyć dobry teatr. Ale nie zapomnijmy o jednym — stara to prawda, że teatr stanowi dwa żywioły: scena i widownia. Oba one wspólnie wyznaczają rangę teatru.

OLGIERD BŁAŻEWICZ

Bogusława Łafawiec

Dlaczego

Ptakom ręka z ziarnem
to tłusty korzeń przewieszony nisko nad ziemią
aby łuskał swe wnętrze
dla ich piór i dziobów

Nawet zieleni rozumieją tylko pod gniazda
a okręty jak drzewa
gwałtownie rodzone na ratunek ich skrzydłom

Więc dlaczego my
o własnych twarzach wiemy
że są równie przypadkiem
jak zarys muszli

Szczecin I. 62 r.

Krystyna Malas

Uliczka twoja

beżowa uliczka którą siedłeś
zamknąć bramę za sobą
gluchoniemi ludzie odwracali twarze
liczyłeś wycięte drzewa
pocałowałeś mnie jak okruh ptaka
śmiałaś się

umarta beżowa uliczka
bramę zatarasowały wypukłe szyny
byłeś jak elementarz i bajki

może spotkam jeszcze beżową uliczkę
i głuchoniemych ludzi
i będziesz liczył wycięte drzewa
po tamtej stronie szyby
po tamtej stronie życia

Jerzy Mordas

Życiorys szewca

W dziurawym stawie żelówek
na skostniałej wędce palca
zadręgała cena wiersza.

potem wyrzut ojcowskiego oka
złowiony w zdziwionej dłoni.

wtedy z pomarszczonej skóry serca
codziennie szyłem buty
z długimi jęzoram i ogólnej aprobaty.

dziś nie mam skóry na buty i wiersze.

1982

Publikujemy powyżej kolejne wiersze z przygotowanego do druku almanachu najnowszej poezji Wielkopolski pt.: „Morwa”. Almanach ukaże się nakładem Wydawnictwa Poznańskiego, w pierwszej połowie 1984 r. Wiersze te nadesłano na konkurs zorganizowany w ub. r. przez redakcję „Głosu Wielkopolskiego” i Wydawnictwo Poznańskie.

również na działalności dydaktycznej uczelni. Tutaj też doszukiwać się można niektórych przyczyn przekazywania przemysłowi zakończonych prac badawczych w stanie nie zawsze pozwalającym na szybkie realizowanie ich w produkcji (...) Zasadniczym bowiem kryterium oceny poziomu osiągniętego przez naukę musi być praktyka, życie (...) Bez odpowiedniego zaangażowania naukowców i bez stałej codziennej współpracy z zakładami produkcyjnymi, nie można będzie dokonać przełomu w nowoczesności produkowanych wyrobów”.

W tej samej „Polityce”, która niedawno obchodziła 7-lecie istnienia pisma znajdujemy ciekawy stenogram rozmowy polskich, czeskich i słowackich dziennikarzy na temat stereotypów Czechosłowaka oraz Polaka w Polsce i Czechosłowacji. Tygodnik powrócił jednocześnie do akcji „Robotnicy pytają — ministrowie odpowiadają”. M. in. na pytanie o ceny światowe ropy naftowej oraz o przydziały węgla odpowiadają ministrowie Antoni Radliński i Mieczysław Lesz.

KOSZTEM SPOŁECZNYM

Takim tytułem opatrzyło „Życie Gospodarcze” artykuł Henryka Webera na temat wykorzystywania rezerw produkcyjnych we wrzesińskim „Ton-silu”. Zakłady te dużym wysiłkiem załogi wykonywały zeszłoroczny plan, ale przez forsowanie produkcji materiałochłonnej oraz często nikomu niepotrzebnej już w chwili rozpoczynania. Społecznym kosztem (brak na rynku poszukiwanych typów głosińników, a jednocześnie w magazynach leżały inne, nikomu niepotrzebne) wykonano wskaźniki

Eugeniusz Paukszta

Spod znaku WL

Nowa pozycja Sławomira Mrożka. Tym razem „Utwory sceniczne”, wreszcie zalemam pełny zbiór poszukiwanych i dyskutowanych tekstów jednego z najbardziej popularnych ale zarazem i kontrowersyjnych autorów dramaturgii współczesnej. Znajdziemy tu i „Policjantów”, i sławnego „Indyka”, i dyskusyjną „Zabawę”, a oprócz tego jeszcze siedem tekstów, również frapujących i równie, co tu gadać, nieodmiennie szokujących. Sztuki Mrożka zdobywają sceny całego świata, wszędzie wywołując intelektualny ferment, a o to chyba autorowi najbardziej chodziło. Szkoda, że tom wydano w niewielkim słosunkowo, jak na popularność Mrożka, nakładzie.

Z pewnymi obawami, by nie narażać na dosyć nudnawe relacje, ołwierałem tom Jana Adamczewskiego „Nie od razu Kraków rozkopano”, parafrazujący głośny tytuł estreicherowski. Nic podobnego, Adamczewski, naukowiec, potrafił zamienić się w uroczego gawędziarza i swoje relacje, wspominki, uwagi na temat głośnych krakowskich „wykopków” i łączących się z nimi odkryć podać tak frapująco, że czytelnikowi od razu udziela się pasja autora. A w ogóle, nie tak prosto było z tym Krakowem przez ciąg jego dziejów wiele jeszcze w historii tego miasta sprzeczności i niejasności, wiele zagadek. Sporo ich Adamczewski odsłania... Gdybyż coś podobnego ukazało się o starym Poznaniu. Równie ciekawego i równie ciekawie podanego?

Jest w krakowskiej oficynie i sporo nowej prozy. Zaczniemy od „Cichej leśniczówki” Stefana Ołwinowskiego. Jak zawsze u tego autora, temat współczesny przeplatany jest refleksjami, narracją oplecioną jest spokojną zadumą, Ołwinowski nie

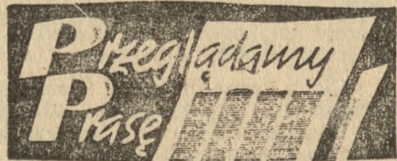
szuka wielkich spieć, gwałtownych dramatów, uważając najpewniej, że i zwykła codzienność dostarcza aż nadto ważkich, ciekawych tematów. Sprawdza się to w jego tekstach dyskretnych, subtelnych, wycienionych w nastroju, spokojnych. Cenne jest to piśmiwo, może zbyt mało zauważane przez krytykę, szukającą raczej literackich sensacji.

„Panny” Józefa Andrzeja Frasiaka, to pierwszy chyba tomik prozatorski znanego poety, subtelnego liryka. W tomiku tym zebrał Frasiak opowiadania drukowane w latach 1937—1960 w prasie literackiej. W większości są to miniaturowe, pełne liryzmu, uroczyste życie. Realizm tego życia dostarcza też autorowi przeżyć bardziej ponurych. Tyczy się to zwłaszcza miłówek międzywojennego życia przedmiejskiego.

Ciekawa publikacja jest „Dzielnica Szwarzkopców” Jacka Stwory, znanego reportażysty radiowego. I właśnie teksty publikowane w tomie, są wyborem tych reportaży radiowych. Reportaży jak najbardziej autentycznych: dialogi są przeniesione wiernie z taśmy magnetofonowej, na którą trafiły bezpośrednio z wojaży radiowych autora. Do tego dochodzi komentarz, bardzo prosy, bardzo oszczędny, przez to sugestywny. Znamienne, jak ta forma radiowa, jest doskonała w odbiorze przez słowo drukowane. Ba, może lepiej nawet uwydatniać się tutaj warości literackie tekstu.

Informację dzisiejszą zamknąć chciałbym wskazaniem na poetycką powieść dla młodzieży Janusza Przymanowskiego „Rycerze srebrnej łarczy”, z ilustracjami Szymona Kobylńskiego. Dobry to utwór bez nudnej dydaktyki, uroczy w nastroju, trafiający do młodego odbiorcy, jakiegoś pogranicznego baśni i realiów, sterościwieczny i współczesny. Wcale przyjemna lektura i dla starszych...

Z KSIĄŻKĄ NA TY



Wprawdzie Gałczyński napisał kiedyś: „Piękne dziewczyny, żeby można o Was napisać, gdyby tak człowiek potrafił” (to motto ostatniego wydania tygodnika „Zarzewie”), ale tym niemniej wszystkie czasopisma poświęcają artykuły naszym paniom z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet. „Szpilki” zaś — jak przystało na pismo satyryczne — drwią z mężczyzn, którzy z okazji Dnia Kobiet sądzą, że „powinni wstąpić do baru i wypić parę wódek za zdrowie naszych kobiet, bo to ostatecznie im się należy”.

TRAKTAT O NIEDOBREJ ROBOCIE

Antoni Gufowski wystąpił na łamach „Polityki” z artykułem, w którym przedstawia złożone przyczyny trudności związanych z wprowadzeniem postępu technicznego. Autor stwierdza m. in.

„O ile nasi konstruktorzy i technolodzy nie mają dostatecznej wiedzy o postępie technicznym na świecie, to z satysfakcją odnotować należy, że profesorowie uczelni wyższych śledzą te zjawiska z dużą uwagą. Wydaje się wszak, że w niedostatecznym stopniu znają oni własny rodzimy przemysł, jego instytucje naukowo-badawcze, zaplecze techniczne. Słaba znajomość trudności i braków naszego przemysłu może więc odbijać się ujemnie

oszczędności funduszu płac i wykonania planu produkcji globalnej.

WIELKI PROBLEM MAŁYCH LUDZI

W roku 1937 z przedszkoli korzystało ponad 83.000 dzieci. Obecnie ponad 7000 przedszkoli korzysta 440.000 dzieci. W porównaniu z okresem przedwojennym nastąpił więc ogromny skok, ale potrzeby są znacznie większe. Np. w roku bieżącym 40.000 dzieci w pełni uprawnionych do otrzymania miejsca w przedszkolu nie zostało przyjętych. Ograniczone są możliwości lokalowe, ograniczony jest również budżet państwa. Ale czy mimo to nie istnieją szanse zdobycia dodatkowych środków na dalszy rozwój przedszkoli i objęcia nimi większej liczby dzieci? Tym problemem zajmuje się Krystyna Rogalska w „Głosie Nauczycielskim”. Zdaniem autorki należałoby:

Zmienić zasady odpłatności za utrzymanie dzieci w przedszkolu, tak, by dotychczasowe stawki (16-79 zł) utrzymać dla rodzin znajdujących się w trudnych warunkach materialnych, a podnieść je w stosunku do rodziców, których stać na to, aby ponosili nawet pełne koszty utrzymania w przedszkolu. Przyniosłoby to dodatkowe środki finansowe, które można by przeznaczyć na rozszerzenie akcji opieki nad dziećmi w wieku przedszkolnym. Poprawę obecnej sytuacji mogłoby ponadto przynieść podpisywanie umów przez zakłady pracy (jeden lub kilka mniejszych) z radami narodowymi w sprawie wybudowania przez nie przedszkoli w zamian za co zakłady finansowałyby w jakimś procencie te budowy.

„Trudna do pojęcia jest polityka spółdzielni mieszkaniowych, które w koszty budowy osiedla — pisze następnie autorka — włączają kwoty na budowę przeróżnych obiektów i urządzeń społecznych, a często pomijają tak podstawowe jak przed-

szkole (...) Chętnych do placenia tych zwiększonych kosztów będzie z pewnością nie mniej niż tych, którzy dopłacają za budowę garaży. A poza tym istnieją normatywy urbanistyczne, które przewidują budowę urządzeń społecznych na określonej liczbie mieszkańców. O przedszkolach również jest tam mowa i należy o tym pamiętać”.

W SPRAWIE OBOWIĄZKOWYCH LEKTUR

zabiera głos poeta Tadeusz Różewicz w tygodniku „Kultura”. Polemizuje on z propozycjami włączenia do obowiązkowych lektur szkolnych książek najnowszych dlatego, że uczniowie rzekomo je lubią — kosztem książek uznanych i pożytecznych dlatego tylko, że uczniowie ponoć nie lubią ich czytać.

„To, że jakiś uczeń woli czytać „Tancerzy” niż „Pana Tadeusza” nie ma i nie może mieć żadnego znaczenia przy układaniu listy obowiązkowej lektury. Młodzież musi się zapoznać — pisze Różewicz — z dziełami literatury polskiej od „Bogurodzicy” do poezji Broniewskiego i od „Pamiętników” Paska do „Pamiętników Matki” Marcjanny Fornalskiej. Jeśli natomiast chodzi o literaturę współczesną „awangardową”, to młodzież specjalnie zainteresowana powinna poznawać ją w klubach, świetlicach, kółkach polonistycznych pod opieką nie tylko polonistów, ale i innych wychowawców, którzy sami interesują się współczesnością bez względu na to, czy są wykładowcami fizyki, matematyki lub historii. Współczesna sztuka i literatura rozwija się, jest dyskusyjna i dlatego nie powinna być przedmiotem obowiązkowym i „kanonem”...

LEKTOR